

Tragedia arcybiskupa

Autor tekstu: **Andrzej S. Przepieżdziecki**

Historia najnowsza Polski w pigułce przedstawia się następująco: Naprzód była Magdalenka i ustalenie wszystkich istotnych spraw z zakresem tego co wolno będzie mówić przy okrągłym stole. Tych ustaleń nie znamy, ale jest oczywiste, że niebagatelne miejsce w nich miały gwarancje dla komuny. Z tego wynikała gruba czerwona kreska, czyli brak dekomunizacji. Jak w tych warunkach mógł powstać Instytut Pamięci Narodowej, nikt przy zdrowych zmysłach, zrozumieć nie potrafi. Jednak powstał. Żeby mimo to, nie było zbyt niebezpiecznie, ustalono surowe zasady dostępu do jego zasobów.

Pamiętam jak za dni mojego dzieciństwa przyjechał do miasta cyrk. Na wielkich afiszach było napisane ogromnymi literami: WSTĘP WOLNY. Niżej małymi literami widniał napis: dla dzieci, a drobnym maczkiem: powyżej lat siedemdziesięciu, które przyjdą pod opieką swoich rodziców. Podobnie jest z dostępem do materiałów IPNu. Do jego archiwów mają dostęp ci ludzie, którzy zostali poszkodowani przez komunę, a na to żeby to stwierdzić trzeba właśnie zajrzeć do teczek IPNu.

No i długo był spokój.

Aż tu nagle ktoś pomyślał, że zgodnie z podręcznikiem Szkolenia Podstawowego Funkcjonariuszy jednej amerykańskiej instytucji, informacja jest bronią równie groźną jak rakietą.

Zaczęło się w Krakowie. W tym zacnym mieście, jeden pan o pseudonimie Zbigniew Pijak przypomniał sobie, że przed laty, kiedy pracował na UJocie, to tam było dużo takich studentów, asystentów, adiunktów, docentów i profesorów, którzy dorabiali sobie do swych marnych stypendiów i pensji pracą w Spółdzielni Ucho. Tak zaradni i praktyczni ludzie, którzy potrafili sobie pomagać w tamtych trudnych czasach, także w obecnych czasach nie zajmują się zamiataniem ulic, lecz pędzą miły żywot na różnych wysokich stanowiskach. Więc nasz Zbyszek wystąpił do IPNu, jako pokrzywdzony, żeby mu udostępniono jego teczkę zawierającą wyszczególnienie tych jego znajomych, którzy na niego donosili. Wniosek złożył i czekał, czekał i czekał. Pracownicy IPNu, orientując się co się święci, robili co w ich mocy, żeby temu Pijakowi nic nie dać, ale Pijak, jak to pijak, był uparty, no i po dwóch latach i jeszcze po pół roku mu przysłali.

Na Kraków padł strach jak za czasów Wawelskiego Smoka, a nawet większy, bo tamten pożerał wyłącznie dziewice, a w Spółdzielni Ucho pracowali różni ludzie, którzy nie byli dyskryminowani z powodu defloracji. Panika narasta i stanowi już problem. Pan prezes Leon Kieres jeździ po kraju i wygasza pożary w zalażku. Jednak jego działania polegają na tłumaczeniu, wyjaśnianiu i proszeniu. Jak wiadomo takie działania są z reguły nieskuteczne, tym bardziej, jeśli ci przekonywani działają w ramach przysługujących im praw zgodnych z zasadami działania tegoż IPNu.

Osobiście polityką się nie zajmuję, bo unikam dziedzin brudnych i śmierdzących, więc nie wiem do jakiej partii czy opcji politycznej należy były minister Kozłowski, czy pan Janusz Onyszkiewicz, za to jestem pewny, że ci panowie nie bez powodu oficjalnie występują do IPNu przeciwko akcji Pijaka. Zresztą oni wyraźnie mówią o co im chodzi: uważają, zresztą zgodnie z prawdą, że akcja Pijaka to akcja przedwyborcza. No i słusznie!!! Przecież chcemy wiedzieć czy kandydat na posła był kapusiem czy nie.

Przepraszam! Nie „chcemy wiedzieć” lecz „chcecie wiedzieć”, ponieważ ja akurat nie chodzę na głosowania, bo jaka mi różnica, czy z podatku od mojej emerytury po siedem tysięcy miesięcznie będzie brał poseł partii prawicowo katolickiej czy lewicowo katolickiej. Więc niech tam te krakusy robią w portki ze strachu.

My się zajmiemy przerzutami tego nowotworu złośliwego tkanki nabłonkowej (czyli po ludzku mówiąc raka) z Krakowa do Koziego Grodu.

Lublin to czołowy ośrodek katolicki. Jest tutaj Katolicki Uniwersytet Lubelski, jedenaście domów zakonnych (po ludzku klasztorów), seminarium duchowne, trzy katolickie szkoły i jedno katolickie przedszkole. Przy każdej ulicy jest kościół po lewej stronie i drugi po prawej, żeby dzieci idąc na mszę nie musiały przechodzić przez jezdnię. Tak jest teraz. A jak było dawniej opowiemy.

W sierpniu roku 1964 leżałem na plaży nad jeziorem Firlej. Czekałem, wraz z resztą kolegów, na wiaterek, żeby sobie popływać żaglówką. Obok leniuchowało dwóch moich kolegów z klubu żeglarskiego. Jednym z nich był młody ksiądz. Wiatru ani śladu, na niebie nieruchomo wiszą obłoki, w koronach drzew ćwierkają ptaki. Nuda. Właśnie z tej nudy przysłuchiwałem się opowieści tego księdza. Tylko z nudy, bo co taki ksiądz może ciekawego opowiadać? Ale się myliłem!

Byłem już na trzecim roku teologii — opowiadał ten ksiądz — a mówiło się u nas, że na KULuna każdego dziesięciu studentów przypada jeden szpicel z SB. Był w mojej grupie, taki jeden kolega, którego żeśmy podejrzewali, że donosi. Ja, będąc zawsze człowiekiem lekkomyślnym, postanowiłem to sprawdzić. Namówiłem kolegę, żeby mnie zapytał o jakiś trefny problem, gdy ten kolega, podejrzewany o szpiclowanie, będzie w pobliżu. Na drugi dzień, w przerwie między wykładami staliśmy na korytarzu w grupie sześciu osób. Zgodnie z wcześniejszą umową, kolega zapytał mnie czy znam jakiś dobry dowcip. Ja opowiedziałem i zgodnie z przewidywaniami po dwóch dniach zostałem wezwany do wiadomego urzędu na przesłuchanie. Tak więc nasze podejrzania się sprawdziły. Jakież było moje zdziwienie, kiedy następnego dnia dostałem następne wezwanie. Było ono identyczne z poprzednim, a różniło się jedynie numerem pokoju. Kiedy się tam stawiłem oficer, którego widziałem po raz pierwszy w życiu zapytał mnie dokładnie o ten sam nieprawomyślny politycznie dowcip.

- Ale ja już byłem wczoraj przesłuchiwany w tej sprawie.

- A ja was pytam dzisiaj, więc odpowiadajcie!

I tak okazało się, że ta informacja o jednym szpiclu na dziesięciu studentów jest fikcją, bo na sześciu było dwóch.

Innym razem wysoki dostojnik kurii lubelskiej pojechał na ryby, a ponieważ nie zabrał ze sobą żadnego rozgrzewającego płynu, więc się przeziębził. Każdy duchowny musi dbać o swoje zdrowie, żeby długo żyć i jak najdłużej chwalić Boga. No więc nasz dostojnik leżał sobie w łóżku, zażywał aspirynę, słuchał radia i na śmierć zapomniał, że już opracowany, na polecenie ordynariusza dokument, dla kancelarii prymasa, leży nie wysłany w szufladzie jego biurka w kurii. Czy to kancelaria prymasa monitowała, czy też ordynariusz sam sobie przypomniał sprawę — nie wiemy. W każdym razie, żeby nie trudzić ciężko chorego człowieka, siłą otwarto szufladę, a tam oprócz gotowego pisma do prymasa leży raport dla SB podpisany Ludwik. W wyniku tego niemiłego zdarzenia dostojnika przeniesiono z kurii aż hen sześć kilometrów poza granice Lublina, na stanowisko proboszcza.

Jeden biskup pomocniczy, miał podejrzania co do kolegi po fachu, ale nie biskupa tylko niższej rangi księdza. Paru księżom powiedział, że postanowił rozszyfrować tego księdza. Pewnego razu pojechał z tym podejrzewanym o kablowanie księdzem na ryby i biskup się utopił. No cóż, każdemu wędkarzowi może się to zdarzyć, ale rzadko który wędkarz topi się w wodzie sięgającej mu do pępka.

Dwa ostatnio opisane przypadki są powszechnie znane w kościółkowych sferach Lublina. Przejdźmy więc do mniej znanych. W jednej, całkiem nie małej miejscowości podlubelskiej był proboszczem ksiądz Jakub D. Ze swych obowiązków duchownego wywiązywał się bez zarzutu, a oprócz tego miał on smykałkę do interesu. Było to w okresie kolejnej odnowy w PRLu, kiedy to bardzo popierano wszelki eksport. Ksiądz prałat zbudował dużą oborę i w niej rozpoczął hodowlę bydła ubojowego, czyli tak zwanych bukatów. Byczki były zdrowe, jadły chętnie wytloki z tamtejszej cukrowni, piły wywar z pobliskiej gorzelnii i rosły jak na drożdżach. A kiedy były już bardzo duże, to ksiądz zamieniał je na bony dolarowe. Za te znieprawione, kapitalistyczne pieniądze w socjalistycznej formie, ksiądz prałat kupował wiele różnych rzeczy i jedno damskie futro. Kiedy po wielu cyklach produkcyjnych wołowiny, szafa w sypialni księdza prałata była pełna futer, ksiądz prałat, po załatwieniu kolejnej interesantki w parafialnej kancelarii zapytał ją:

- Chciałabyś coś ładnego zobaczyć? A kiedy dziewczyna wyraziła zainteresowanie zaprowadził ją do sypialni i powiedział.

- Musisz mnie ładnie poprosić, tylko uważaj, bo księdza wolno całować tylko w policzek. Gdy delikwentka się wywiązała, ksiądz otworzył szafę i szybko złapał dziewczynę w ramiona, żeby nie upadła, bo dziewczątka o mało nie zemdlało z wrażenia.

- No, które byś chciała?

- To!

- O, moje dziecko, za to, to musiałybyś przychodzić tutaj do mnie, co najmniej dziesięć razy.

Jeśli Drogi Czytelniku spodziewasz się, że teraz zaczniesz się opis biednych, wykorzystywanych przez księdza zbrodnicę, dziewcząt, to się bardzo mylisz. Ksiądz był normalnym mężczyzną. Był poza tym uczciwym człowiekiem. Po określonej ilości wizyt, dziewczyna otrzymywała wybrane futro, a o wykorzystywaniu nie mogło być mowy, bo chętnych było więcej niż futer. Kłopoty wynikły z braku rozeznania w kwestiach cywilnych parafianek. Jednego razu przyszła obejrzyć futra ładna dziewczyna, wszystko się odbyło według wyżej opisanego wzorca do momentu otrzymania futra. Właściwie nawet dłużej, to jest do następnego dnia, kiedy to obdarowana pani wyszła w futrze, żeby wszystkie koleżanki zzieleniały z zazdrości. Koleżanki rzeczywiście nabrały tego koloru, a następnego dnia poinformowały męża obdarowanej parafianki. Właścicielka pięknego futra naprzód tłumaczyła mężowi, że otrzymała futro do świętego Mikołaja, potem, że znalazła je przed drzwiami i w pewnej chwili myślała, że wszystko się udało, bo wydawało jej się, że mąż chce się z nią popieścić, ponieważ zaczął ściągać majtki. Niestety! Nie chodziło o pieszczoty i mąż, przy użyciu paska od spodni, szybko się wszystkiego dowiedział, następnie zabrał futro i pojechał do kurii w Lublinie. Nie zdążył jeszcze wrócić, gdy na plebani u księdza Jakuba D. zadzwonił telefon od sekretarza kurii, wzywający go do ordynariusza na dzień następny. Ksiądz powiedział.

- Proszę uprzejmie powiadomić jego ekscelencję, że jestem bardzo ciężko chory i przyjadę dopiero pojutrze, ale aby wykazać dobrą wolę, do księdza sekretarza pofatyguję się jeszcze dzisiaj prywatnie, do domu.

Ta prywatna rozmowa była krótka.

- Liczę, że ksiądz sekretarz potrafi tak załatwić moją sprawę u księdza biskupa, żebym nie miał żadnych kłopotów.

- A na jakiej podstawie ksiądz prałat zakłada, że ja to zechcę i potrafię zrobić.

- Ksiądz sekretarz na pewno potrafi to zrobić, bo jest bardzo zdolnym człowiekiem, zaś zechce, ponieważ w przeciwnym razie ja dokładnie zreferuję na kogo i co ksiądz sekretarz donosił przez ostatnie sześć lat.

- A skąd ksiądz o tym wie?

- Bo ja to samo robiłem.

Ci którzy werbowali księży do współpracy to nie byli idioci. Byli to fachowcy wysokiej klasy. W poszukiwaniach kandydatów na kapusiów nie interesowali ich tacy przeciętni klerycy, którzy po prostu chcieli uzyskać święcenia i wieść spokojny żywot wiejskiego księdza. Szukali osobowości wybitnych, a ponieważ wśród księży takich latoś nie obrodziło, więc szukali przynajmniej tych trochę bardziej inteligentnych od szarej rzeszy przeciętniaków w sutannach. Oczywiście ci trochę bardziej inteligentni, mieli większe szanse zrobienia kariery, no i zrobili. Obecnie wielu dostojników kościelnych na niebagatelnych stanowiskach w hierarchii Kościoła kat. ma za sobą wieloletnią płątną praktykę w Służbie Bezpieczeństwa.

Arcybiskup J., ordynariusz koziego grodu jest uważany przez katolików, za człowieka nowoczesnego, naukowca, i świetnego duszpasterza. Nie umiem się w tej mierze wypowiedzieć, bo go nie znam. Wiem, że z byle powodu zadarł z profesorem Benderem. Poszło o jakieś akcenty antysemickie w Klubie Inteligencji Katolickiej. Biskup odmówił używania w nazwie klubu słowa katolicki. Zrobił to spokojnie, z godnością (biskupią) i na piśmie. Profesor Bender się wkurzył i postanowił przyłożyć biskupowi. Jako osoba pokrzywdzona przez poprzedni system, ma on dostęp do swojej teczki, czyli teoretycznie, może ujawnić tych kilku donosicieli, którzy donosili na niego. Ja prawnikiem nie jestem i nie wiem na jakich zasadach to się opiera, ale wiem, że ten Pijak z Krakowa dysponuje już około stu pięćdziesięciu nazwiskami, a następne wciąż napływają. Po prostu tak działa każda biurokratyczna maszyna: trudno ją uruchomić, ale jak ruszy, to już, na zasadzie inercji zachowuje ten ruch.

Co się stanie jeśli profesor Bender pójdzie tą samą drogą, co pan Pijak z Krakowa? A przecież ma on o wiele łatwiejszą sprawę, bo nasycenie szpiczlami kleru było średnio trzykrotnie większe niż osób świeckich. Jak dotychczas zarówno w Krakowie jak i w Lublinie mamy do czynienia z działaniem w pełni zgodnym z prawem. O ile znam moich rodaków, na pewno w niedługiej przyszłości znajdą się tacy ludzie, którzy naprzód zdobędą potrzebne dane o szpiczlach wśród kleru, szpiegujących kler w czasach PRLu a obecnie zajmujących wysokie stanowiska w hierarchii kościelnej. Następnie przyjdą do zainteresowanego, lub jego szefa i postawia propozycję nie do odrzucenia, za to wymierną w dolarach.

To właśnie te dwie ewentualności spędzają sen z powiek arcybiskupowi J. Ale czy tylko jemu? Przecież taką hecę można zrobić w każdej diecezji. No tak, ale każdy medal ma dwie strony.
Racjonalista.pl

strony. Tutaj istnieje równoczesne zagrożenie dla dwóch grup ludzi. Tacy porządni biskupi jak nasz J, boją się jak ognia ujawnienia tego faktu, że tak wielu obecnie pozostających na wysokich stanowiskach hierarchów Kościoła kat. pracowało dawniej jako komunistyczni konfidenti. Ale ci konfidenti nie mniej się boją.

Oj Panie Profesorze! Oj nie dba Pan o swoje zdrowie! No a gdybym się dowiedział, że utopił się Pan w miednicy przy myciu zębów to bym się nie zdziwił, bo wypadki chodzą po ludziach a nie ludzie po wypadkach.

Powyższy tekst napisałem przed ujawnieniem listy byłego dziennikarza W. Obecnie sprawa uległa dużemu ułatwieniu. Ja, co prawda, na programach komputerowych się nie wyznaję, ale moja chrestna żona (żona mego chrześniaka) ma w małym palcu Exel'a i bez trudu, za niewielką opłatą, otwiera pozostałe rubryki we wiadomej liście.

A więc do roboty Rodacy! Jestem przekonany, że taka harowa będzie bardziej opłacalna od hurtowego handlu acetylo morfiną, czyli kompotem. Na dodatek za handel heroiną się siedzi, a za obietnicę milczenia też się siedzi, tyle, że nie w Sztumie, czy Wronkach lecz na francuskiej Riwierze.

Napisał wymieniony aż dwa razy na liście pana W. Andrzej S. P.

Zobacz także te strony:

[Kompleks Wildsteina](#)

[Andrzej S. Przepieżdziecki](#)

Pracownik akademicko-oświatowy. Autor książki ["Szkoła życia"](#) (2005).

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 07-02-2005 Ostatnia zmiana: 27-05-2007)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3927) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3927>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora.

Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl